



## PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

## WIELKA WŁASNOŚĆ.

W końcu końców, rozstrzygają w dziejach charaktery, silne, wytrwale...

(Z. Krasiniski).

Do wielkiego parlamentu dziejów, kędy jednoczą się głosy wybranych do działalności ras, narodów, społeczeństw, jednostek, każda siła ludzka, większa czy mniejsza, wedle miary swych osobistych własności ducha, przynosi część ogólnego dorobku, oddając go pod sąd przewodniej idei postępu. O ile czynnik współdziałający przynosi korzyści ogółowi, pożytku całości, rozstrzyga jego własne sumienie, potem — czas, i skutki jego współpracy. Wysłannikami do tego wiecu idei ogólnoludzkich są tak dobrze wielkie zbiorowiska społeczeństw, potrzebujące wieków na urzeczywistnienie swego zadania, jak i poszczególne jednostki poświęcające swe krótkie człowiecze życie na wypełnienie swych celów i dążeń. Jedno tylko jest równoznacznie ważne i doniosłe, to jest: samowiednie poczucie konieczności, należenia do tego pracującego hufca, i wytrwałe spełnienie, ile siły starczą, swego w nim udziału. Ze świata idei, każdy posiada część pewną na odpowiedzialną własność, z tej własności musi być posłem na wiec ów duchowy, na którym obrabiają się sprawy ludzkie, czyni się rachunek zasługi, sąd na leniwców, wyroki na przestępców, gdzie się nowe kują drogi, nowa otwierają widownie w przyszłość, krystalizują się formacje przeszłych czynów i ocenia ciężar gatunkowy wypadków, z których terazniej-

szość jest rodem. Z tej wielkiej własności ducha była niegdyś posłanniczką Grecya, przedstawicielka piękna i bohaterskich natchnień; był Rzym posłem od rozumnej racji stanu i poczucia obywatelskiego, była Brytania i Germania jako w tym parlamencie głosy konsekwentnej siły i niestrudzonej pracowitości, była Francya jako poselstwo swobody i pomysłów nowych i wreszcie ludy Słowiańskie, najmłodsze posły, wnoszące charakterystyczne ich cechy uczucia, poświęceń, mistycznego niemal bohaterstwa, a zarazem miotające się w niejakiej zależności od ras innych bierności. Każdy spełniał swoje, w swoim czasie, wedle indywidualnej charakterystyki swej istoty, a im właśnie wyraziściej ta typowość się zaznaczała, tem wybitniejsze skutki odnosila działaniami. Jednakże nie całą masą, nie tłumem, działały narody i społeczeństwa na rozwój ludzkiej sprawy, głos w ich imieniu zabierali — ludzie. Przedstawicielem idei, czasu, interesów, dążeń ogólnych był — człowiek, wybrany na to naczelnne stanowisko przez wybitną swą typowość, przez rącość w czynie, zdolność skupienia w sobie cech rozpięrzonych w ludzkiej gromadzie.

Dlatego też jeżeli przedstawicielami ras narodów wiecu idei były narody, przedstawicielem narodów bywał — człowiek. Taki człowiek typowy, skupiający w sobie żądania i cechy swych współbraci plemiennych bywał zawsze bardzo pożądanym, mianowicie w ważniejszych, przełomowych chwilach, w wirze wypadków, w chaosie zdarzeń, kiedy tłum traci głowę i ponad jego falą wyrosnąć musi głowa jedna jedyna, myśląca, odpowiedzialna, ale mająca, aż po serce pierś swego społeczeństwa z tętniącym rytmem jego spraw i pragnień, marzeń i krzywd, interesów i ideałów. Takich ludzi typowych znamy w dziejach tylu, ile było wielkich i wzniosłych wypadków; gdzie tylko coś się nie udało, coś się zepsuło, zmarniało, rozpadło przed czasem, tam,

niezawodnie brakło — człowieka, typowego człowieka, mającego w piersiach wielką własność społecznej idei. Gdzie klęska wielka, tam musieli być ludzie, ale brakło człowieka. Drogo-cenną rzeczą na polu walki jest wódz, wojsko bez wodza byłoby hordą; tak samo na czele pracy wewnętrznej musi stać przewodnik; na czele kultu — kapłan; na czele młodzieży — mistrz; na czele rodziny — ojciec. Wszędzie potrzebna jest typowość, zasób pewnej powagi mądrej i niewzruszonej, konieczna niezłomność i wiara tej osobistości w samą siebie, bo inaczej pierwszy lepszy szeregowiec zacznie sądzić wodza, wyścigać się z nim, podkopywać jego rozkazy; inaczej, znajdując się w podzirocznej wyłamującej się z porządku nakazanego przez przewodnika i go spodarka pójdzie na marne; znajdując się odstępce od kultu, niekarni uczniu mądrzejsi od nauczyciela, krnąbrne dzieci lekceważące rodzica. Żeby się ład utrzymał, muszą ci którzy przewodniczą mieć dane silne, mocne, niezachwiane, aby sprawować swą władzę, muszą być — sobą. Chcąc wpływać na osobistość drugich, trzeba być samemu: osobistością, trzeba mieć swoje cechy, swój typ, swoje ja, swoją indywidualną własność, a tą własnością jest rzecz najtrudniejsza do posiadania: posiadanie samego siebie. Oto jest wielka własność, z której jesteśmy wybrani posłami do parlamentu idei, oto jest najważniejsza, największa posiadłość, która daje nam prawo zabierania głosu, gdy chodzi o innych. Kto nie posiadał siebie samego, jakże będzie chciał mieć wpływ na drugich? zkadże mocy zaczerpnie, na czymże się oprze, gdy samego siebie pewnym nie będzie? Poznanie samego siebie, rządzenie sobą, jest jedyną drogą do rządzenia duszami innych, a zarazem jest najpiękniejszym zadaniem, jakie człowiek ma do spełnienia na ziemi.

Tę boską iskłę, to technienie nieśmiertelne obleczone w cielesną szatę, poznać nam trzeba, zgłębić, zrozumieć, nauczyć go się, wychować

je, wykształcić, i tak silnie go rozpać w sobie, że żadna z niego iskra nie leżała odłogiem, żaden promyk nie zmarlał, nie nie spopielało w duchu, a wszystko rozpać pełnią jednostki samowiednej i czynnej. Marnowanie takiej własności byłoby grzechem przeciwko sobie samemu i przeciwko tej większości świadomych siebie głosów, która stanowi o dobru w społeczeństwie, rozstrzyga sprawę pożytecznego postępu, gatunku szeregi wniosków i wytwarza z nich obowiązujące prawa moralne i społeczne. Trzeba więc wytwarzać w sobie typ, starać się być osobistością, potęgować swe cechy charakterystyczne i rozwijać w sobie to, czem obdarzył nas los na wędrówkę doczesną.

Niechże artysta będzie, jak ongi Grecya, przedstawicielem piękna; prawnik—jak Rzym, mądrym doradcą prawnym swego otoczenia, przemysłowiec jak Anglia silny i wytrwały, poeta, jak słowianin, wrażliwy i uczuciowy, rolnik niech wyrabia w sobie wytrwałość i pilność, nauczyciel światło i powagę, ojciec równowagę rozumu i serca pod władzą silnej woli,—człowiek wogóle, niech kształci swoje ja, aby go rozróżnić można szybko i dokładnie od reszty ludzi.

Żalimy się na wielki nadmiar ludzi banalnych, czczych, nudnych, powszednich; są to wszystko ludzie, którzy nigdy, albo bardzo mało, pracowali nad wykształceniem swego ja; obrali sobie fach, doskonalili się w nim, zyskali posady, dochody, są profesorami, inżynierami, prawnikami, i t. d. ale mało który jest—człowiekiem o wybitnej jakiejś cesze; lenistwo ducha zatarło w nich typowość i zostali jednostajni i powszedni, bez tej iskry osobnej, które tak bardzo pociągają ludziom nawet często zupełnie średnio wyposażonym naukowo, jest coś co świeci choć nie błyska, coś co grzeje, pociąga i przykuwa do człowieka takiego, a to jest jego wielka własność moralna, osobna, typowa, zajmująca i piękna, która go wyróżnia i podnosi.

Mężczyźni mają szersze i dostępnejsze pole, przez ścieranie się ze światem, do wyrobienia w sobie typów, do wydobywania z siebie tej wielkiej indywidualnej własności; kobiety dotychczas jeszcze dalej stojące od szerokiego gościnnego społecznego, naturalnym rzeczy przebiegiem, częściej zapadają w bierność, zastój ducha, banalność, i tę nudną przeciętność, która zagłusza w niej jednej ukryte przymioty i zwalnia lub parczy żywszy i oryginalniejszy obrót myśli i uczuć. Przywykłe od dziecka do uległości, niewiele miewają inicjatywy, mało znają same siebie, ogłędają się ciągle za kierunkiem czyimś, a swoje ja, tę wielką człowieczą własność odczuwają pod wrażeniem albo silnych uczuć, albo wielkiej krzywdy, lub cierpienia. Marnuje się tym sposobem ogromna ilość odpornych jednostek, które rozwinięte należycie, przygotowane rozumnie do rządzenia sobą, utworzyłyby liczny zastęp sił pracujących lepiej, dłużej i pożytecznie. Ta wielka własność samej siebie byłaby najpożądalszą zdobyczą na drodze kwestyi kobiecej, stałaby się istotną podstawą sprawy niewieściej i zasadą niezbitą do uprawnionych żądań. Kto umie rządzić sobą, kto panuje nad swoją istotą, miarkuje swoje namiętności, kieruje pragnieniami, potrafi wyrobić w sobie przyrodzone strony dodatnie, a wykorzenie złe skłonności, komu nad powszedniość wynieść się udało jakimś wybitnym uczuciem, jakimś upodobaniem pięknem, a dobrem, jakimś przymiotem doprowadzonym do możliwej doskonałości, ten zyskuje wyższe stanowisko moralne, sam staje się bezpieczniejszym od wpływów szkodliwych, a działać może prędzej i głębiej na drugich, niż te istoty obojętne, nie mające zapалу do niczego, tonące w codziennym turkocie, zasypiające niedbale przy drobniuchnej powszedniej krętaninie poziomych zatrudnień i poziomych myśli. Kobięcie wogóle, przy dzisiejszych jeszcze warunkach społecznych, prawnych, rodzinnych, materialnych, zwyczajowych, trudno jest zaznaczać swoje—ja, ale tam gdzie może, tam gdzie to: ja, powinno się zaznaczyć dobrą wolą, stanowczością, odpornością szlachetną i przeciwdziałaniem złym wpływom, tam gdzie chodzi o jej stanowisko,

już nie jako kobiety, ale jako—człowieka, mającego ludzkie, wysokie, naturalne, niczem niezaprzeczone prawa i dążenia, tam ona powinna wystąpić stanowczo i odważnie w imieniu swej wielkiej własności, w imieniu swej godności indywidualnej, w imieniu tej dumy osobistej, która nie jest ani pychą nie mądrą, ani próżnością, podrzędną ani zarozumiałością śmieszną, lecz jest skryształizowanym klejnotem, koroną wszelkiej posiadłości doczesnej i istotnym światem, którego nikt odebrać nie może, nikt zaprzeczyć, nikt znieważać, bo tam przystępu nie ma nikomu.

Ale taki świat posiadają na własność ci tylko, którzy go mieć pragną; kto nie dba o to, nie zazna pociechy, ani, że tak rzekę, tryumfu posiadania tej urodzajnej włości wewnętrznej, która nie niszczy ani burze niepowodzeń, ani ogień nienawiści, ani powódz drobnych smutków, utarczerek, przykrości, zalewających ze szczeniem dusze płytkie i gliniaste nie stawiające wielkiego oporu przeciwnościom.

Kobieta, której powierzył los pielęgnowanie, kierownictwo i kształcenie młodego pokolenia, powinna właśnie starać się najusilniej o to posiadanie samej siebie, żeby umiała, w danym razie, zapanować nad zawikłanymi okolicznościami, mnożącymi się na jej drodze, a nie straciła ani cienia z tego wpływu jaki mieć powinna na dzieci swoje lub cudze jej powierzone. Osoby stanowcze mają zawsze więcej wpływu na wychowawców, choćby im nawet mniej okazywały serca, niż osoby bardzo dobre ale słabe.

Słabość może dogadzać chwilowo, ale nigdy nie imponuje, ani przekonywa, ani nie przywiązuje. Dlatego też kobiety nie powinny nigdy mówić, że mają „do czegoś słabość;“ nie, *moc* trzeba mieć do wszystkiego, moc miłości, rozsądku, prawdy, moc nawet uporu w dobrem gdy trzeba i nie dać się stawiać na jakimś stanowisku podrzędnie pobłażliwym jak to czyni się nieraz jeszcze wobec istoty, która bywa albo cackiem albo ofiarą, a często jednym i drugim równocześnie. Bronić trzeba własności swojej, swojego ja, a prawo do tej obrony niechajże nie będzie tylko tem naturalnem prawem jakie ma każdy człowiek, jeśli jeszcze to, wobec obecnego stanu sprawiedliwości nie wystarcza, lecz poprzez go trzeba wykazaniem pożyteczności swojej istoty ludzkiej dla ludzkiego ogółu, bo tylko wzajemnością stoją stosunki społeczne. Jeszcze u przedświtu idei tego świata rzekł Solon: Poznaj sam siebie, jako kryterium całej swej filozofii prawodawczej; następne wieki dźwigały się drogą rozwoju, przez siłę charakterów bohaterów, myślicieli, męczenników, natchnionych, aż z biegiem czasu ludzkość doszła do tej jasnej prawdy, że każdy człowiek jest człowiekiem, że helotów myśli, murzynów uczucia, satelitów przekonań być nie powinno; a choć ta prawda nie jest jeszcze w zupełności wcieloną w życiowej praktyce, choć niejedne wciąż zapory, pajęczę na pozór przeszkody obarczają samodzielność, mianowicie kobiety, to przynajmniej przed barbarzyńską jeszcze miejscami rzeczywistością, unosi się lotem żywiołowej, elektrycznej niemal siły, to cudowne, swobodne, człowiecze ja, najistotniejsza jego, największa własność, której strzedz się powinno całą potęgą ducha, bronić całą siłą energii i pracować przy jego pomocy w pełni świadomego swych obowiązków sumienia.

Szczęśna.

## VITA NOVA

przez

A. LANGE.

(Dokończenie).

### VI.

Znów ja przed tobą klęczący i korny,  
Zbywszy się żalu, goryczy i pychy,  
Złamawszy wichry mej duszy niesfórnej—  
W oczy twe patrzę, niby dziecko cichy.

W oczy twe patrzę—w pokorze błagalnej—  
O jeden promień błagam twojej łaski;  
Niech mi znów błysnie ten czar niewidzialny,  
Co wlewał we mnie natchnienia i blaski.

Abys tem wyżej stanęła nademną,  
Im niżej wola złośliwych przeznaczeń  
Mnie w jakąś otchłań pograżyła ciemną:  
Dałem ci wszystkie rozkosze przebaczeń,

Wszystko, co bóstwu należy się z prawa,  
Łask wywołanie i uśmiech dobroci—  
Wszystko ci dałem, bogini łaskawa;  
Jak drogi klejnot niech to skroń twą złości.

A ja—przebaczeń i łask twych niegodny  
Duch marnotrawny—na klęczkach dziś stoję—  
Rychło-li z twojej żrenicy pogodnej  
Wybłysnie nowe przeznaczenie moje!

### VII.

Jak za powietrzem—tak tęskni za tobą  
Duch mój od piasków Sahary wyschnięty:  
Gdzie dobrowolną okryty żałobą  
Mieszkalem niby mieszkaniem wyklęty.

Nieraz gdym błądził po owej Saharze,  
Jakieś mię czary ludziły nadzieją:  
Lecz widziadlane to były miraże,  
Które oazą kłamną zielenieją.

Piers przepalona, usta gorejące,  
Próżno łaknęły jednej kropli wody:  
Dawno już nie był na tej kwietnej łące,  
Gdzie mego życia jaśniały pogody.

Jak duch zamknięty wśród cieśni więziennej,  
Z której powietrze wypędzono miechem:  
Do twojej jutrzni tęskniłem wiosennej,  
Spaloną piersią, zamartwym oddechem.

Nie raz mi trumna bardziej się stosowna  
Zdała, niż życie to—od ciebie zdała:  
Boś ty mi była taka nieodzowna  
Jak żar ogniewi, który się rozpała.

Bo jak nie można oddzielić od słońca,  
Jego światłości i jego ciepłoty.  
Tak ja bez ciebie, o jutrzni wschodząca,  
Istnieć nie mogę: bez własnej istoty.

Stało się jednak, że siebie rozdarłem,  
Żem rzucił twoją dziedzinę podniebną—  
I żyłem strasznym półżyciem zamartwym:  
Bo, jak powietrze jesteś mi potrzebną.

## VIII.

Ani cię na to Bóg stworzył, byś księgi,  
Gdzie próżna mądrość kryje się—czytała...  
Ani, byś skarby swej ducha potęgę  
Na błahą walkę o byt marnowała.

Ale cię stworzył na moją boginię,  
Bym na kolanach przepędził swe życie;  
Abym w twe oczy spoglądał jedynie,  
Jak w złote słońce na jasnym błękicie.

Ale cię stworzył, abym ja twe drogi  
Kwiatem umiał i oplótl zielenią — —  
Bym wydobywał ciernie z pod twej nogi,  
Dzień dał ci w nocy, a wiosnę jesienią.

Ale cię stworzył, byś mi była jedną  
Muzą świetlaną — jedną i jedyną —  
Byś w moją duszę zbyt nikłą i biedną  
Niewyczerpanych lała natchnień wino.

Gdyż, ile razy spojrzysz się życzliwiej,  
Ile mi razy błysniesz jako zorza —  
Dusza się moja jak strumień ożywi  
I z ciebie we mnie myśl przenika boża.

Nie wiesz czem jesteś. Więc ja ci to powiem:  
Jesteś poezji duszą i wcieleniem —  
Serce twe bogu pieśni jest wezgłowiem,  
A mnie ty jesteś niebem i natchnieniem.

## IX.

Nie umiem ogniem palić się słomianym,  
Nie umiem ducha dzielić na połowę;  
Goreję szaleńcem niepohamowanym,  
Co mi przepala i serce—i głowę.

Więc, kiedy rozpacz mą duszę ogarnia,  
To zaraz roję trucizny mogilne:  
Błysk mi się zdaje jak morska latarnia,  
Co w burzy ramię pokrzepi bezsilne.

Więcej ja miałem w życiu łez niż kwiecica,  
Goryczy więcej niż blasków promiennych:  
A szczęście raczej płynęło z zaświecia,  
Niżeli z ziemskich widziadeł codziennych,

Przeto, żem smutny, więc mówią, żem chory,  
Ale ja czuję, że ma dusza zdrowa;  
Że utajone są w niej gwiazdozbiory,  
Co się rozbłysną w niespodziane słowa.

Lecz ja tysiące uczuć, myśli, wrażeń  
Zabiłem w sobie—abym stał się głuchy  
Na wszystkie gromy człowieczych przerażeń  
I między zmarłe policzony duchy.

Więc te uczucia, myśli i wrażenia  
Milczą dziś we mnie jak zakłute dusze:  
I zwolna—zwolna jakiś czar je zmienia,  
Czar co do słońca wiedzie przez katusze.

Nie umiem ogniem palić się słomianym,  
Twój cały jestem—twój jestem na wieki.  
W miłości twojej morzu nieprzebranem  
Żyję wpatrzony w twój błękit daleki.

Żyję podniosły — albo w prochy zgięty —  
Od twojej woli zależy to cudo:  
Aby mógł ożyć ten, co był wyklęty —  
Prawdą—lub chociaż tej prawdy uludą.

W mocy bogini jest mi dać promienie,  
Co życie w jasną przemianę legende;  
Daj mi tę prawdę, daj mi to złudzenie,  
Że pragniesz, abym żył, a ja żyć będę.

## X.

O, gdybyś chciała, gdyby twoje serce  
Całą swą siłą me serce przenikło,  
Czuję jak w każdej odżyłbym iskiecie,  
Jakąbym tęczę zapłonął niezwykle.

Powiedz to słowo—czarodziejskie słowo,  
Co mię przebudzi; to słowo świetlane,  
Które mi jutrznią stanie się godową:  
I każ mi powstać, każ, a ja powstanę.

O, wstanę wtedy potężny i wielki —  
Niepokonany wzorem wielkoluda,  
Promienny blaskiem swej wybawicielki —  
Ty stworzysz cuda—i ja stworzę cuda!

Nędzarzem jestem—trupem i robakiem —  
Ale przebudzić mię w twojej jest mocy:  
Ujrzyś jak dumnym uniosę się ptakiem  
Do sfer, gdzie żyją bogowie wysocy.

Bo ja wiem rzeczy, o których nikt nie wie,  
Ja znam nikomu nieznanym światy,  
Gdzie czarodziejskich płonie słońc zarzewie,  
Gdzie nieśmiertelne rozkwitają kwiaty.

Bo ja wiem rzeczy, które tak zazdrośnie  
Kocham, że tylko wtedy je wygłoszę —  
Kiedy na ziemi w niespodzianej wiosnie  
Jeden błysk szczęścia u Boga wyproszę!

A gdy nie przyjdzie ta szczęścia godzina  
Siły mi na nie zbraknie i wyrazów —  
I będę jako nikczemna gadzina,  
Co nie spełniła wyrocznych rozkazów.

## XI.

Nie wiesz jak smutne jest życie pieśniarza,  
Bo on jest głazem, co woła na puszczy  
I woli bożej rozkazy powtarza —  
Śród bezechowej niepojęty tłuszczy.

Bóg go porywa w swe niebieskie szranki,  
On go nad ziemskie unosi padoly,  
Jakiś nadludzkie daje mu kochanki,  
Ze srebrzystymi brata go anioły.

Królem jest pieśniarz gwiazd niedotykalnych,  
Władcą melodyj nigdy nie słyszanych,  
Objawicielem światów niewidzialnych,  
Bratem cherubów czystych i świetlanych.

Jak ptak swobodny buja po błękitach,  
Od mgieł przeszłości w przyszłości świtanie:  
Na niedostępnych chwilę stoi szczytach —  
I naraz—pada w bezdenne otchłanie.

O, im był wyżej, tem niżej opada —  
Im wyżej w słońcu—tem niżej w pomroce —  
Straszliwa czarność duszę mu owłada —  
I długie, długie czekają go noce!...

Za ową głuchą walkę nieustanną,  
Co mu w cierpieniach każe snić pogody  
Pod żadną zorzą—niema dlań poranną  
Żadnego echa i żadnej nagrody.

Nie... Chwila słońca i mroki bez końca —  
Chwila w niebiańskim czarodziejskim świetle...  
I długa, czarna, nieprzemijająca  
Noc... I po ziemi błąka się jak dziecię.

Ten co niebieskie miał pod sobą duchy,  
Co jak bóg drugi rzucił w lazur globy —  
Bezsilny stoi — jakby go łańcuchy  
Przykuły twarde do ziemskiej żaloby.

I niema—niema szczęścia dla pieśniarza,  
Niema dlań w życiu kwiatów i słodczy:  
Twarz jego smutna dziewczyny przeraża,  
Jakby z za świata upiór tajemniczy.

O! jedno serce mieć takie na ziemi;  
Co by mi było jako pomost z tęczy  
Pomiędzy Bogiem a duchy ludzkimi—  
Przed takim sercem moja dusza klęczy!

Jedno mieć serce, na którym odpocznie  
Duch, gdy go droga utrudzi otchłanna —  
By mógł na ziemi spełniać swe wyrocznie,  
Takie mieć serce — hosanna — hosanna!

# NA ŁASCE

## POWIEŚĆ

przez

M. N. Sas - Junoszę.

(Dalszy ciąg).

### XVIII.

Nikogo jeszcze nie było z obcych, gdy Janina  
z panną Olimpią przyjechała do Wasilec.

Pan Bronimirski przyjął je z ogromną serdecznością, a pannę Olimpię powitał, jak starą znajomą. Janina, nieco blada, siłą woli panowała nad sobą, starając się być swobodną, ale mówiła niewiele, bo coś ją za gardło ścisnęło. Znalazła, że pan Bronimirski postarzał się, przez te trzy lata, ale nie stracił humoru; może tylko obecność obcych osób działała rozweselająco na niego...

— Zmieniłaś się trochę, dziewczeczko! — rzekł do Janiny. — Twarzyczka nabrała powagi... naturalnie! sroga nauczycielka inną być nie może! musi być postrachem dla tych biednych, nieszczęśliwych istot, które lekkomyślni rodzice oddają jej w opiekę, prawdę? — dodał do panny Olimpii z udaną powagą.

— Dzieci lubią ją ogromnie! — odrzekła Olimpia.

— No, no! — dorzucił stary, grożąc Janinie z uśmiechem, — goście moi jutro dopiero nadjadą, a tymczasem rozgoście się moje panie. Prosiłem was weźśnijcie, bo mam nadzieję, że zechcecie dopomóc staremu w gospodarstwie—stół trzeba zastawić święconem, a ja chyba nie potrafię...

— Ależ z największą chęcią! — wtrąciła szybko Olimpia.

— Janinka zna już dom, — dodał pan Bronimirski. — Postawimy stół w salce białej, od ogrodu, wiesz?

— Wiem... — odrzekła Janina.

Bardzo była onieśmielona w obec tak serdecznego przyjęcia, coraz bardziej... ona miała się tu rozrządzać w tym domu... co za męka! ale wypije ten kielich goryczy!

Salka biała, od ogrodu, najmniej wspomnień dla niej miała; chętnie też zaraz zrana, gdy dało znać, że stoły już zniesione, zakwaterowała się tam Janina, obiecując sobie! że się krokiem po za obręb sali nie ruszy; dość już serce jej się krwawiło...

— Nie mogę! — mówiła do Olimpii. — Pani nie ma pojęcia co ze mną się dzieje... Na każdym kroku widzę go...

Ukryła twarz na ramieniu przyjaciółki dla której nie skrytego nie miała i gwałtem powstrzymywała łzy cisnące się do oczu.

— Spokój! spokój! — pocieszała Olimpia głaszcząc ręką jej włosy.

— Jak sobie pomyślę, że to trzecia Wielkanoc, którą on spędza samotnie... a dziś ja zajmuję jego miejsce, w jego domu u jego ojca... Czy pani jesteś pewną, że on byłby zadowolony gdyby to wiedział?...—dodało z nagłą obawą.

— Sądę, że cieszyłby się, żeby wiedział żeś nie miała serca odmówić jego ojcu tego o co cię prosił...

— Tak... to możebne... on ojca tak kocha...

— A ty, biedactwo... jego!

— Tak! ach! nad życie... nad życie!—wybuchnęła.—To moje dobro jedyne, mój skarb, moje wszystko... i nadaremnie! Już go więcej nie zobaczę w życiu... Ostatni raz dałam się namówić... Już więcej nie będę w Wasilcach, nie zobaczę tych miejsc, które mi jego przypominają, jego ojca...

Szlochała już tak, że mówić nie mogła dalej. Chustką usta przytkała i usunęła się bezsilna na krzesło obok stołu okrytego białym jak śnieg obrusem, na którym zaczęły obie ustawiać wspiane baby, placki i półmiski z mięsivem.

Panna Olimpia dała jej się wyplakać.

Za dobrą chwilę dopiero łagodnie przemawiać zaczęła, prosząc, żeby się uspokoiła, bo ktoś ze służby nadejść może.

— Ma pani słuszość, — rzekła Janina, zacierając gorączkowo ślady łez i tłumiąc łkanie, — tu nikt nie powinien widzieć żem płakała... To dziwne!—dodała po chwili. — Jak niepojęta jest siła wspomnień... nie myślałam, ażebym kiedy mogła się tak poddać chwili słabości...

— To nie tylko siła wspomnień, — zauważyła panna Olimpia. — W sercu prawdziwej kobiety tkwi nigdy niewyczerpane źródło uczuć, zawsze żywych, nigdy nie zapomnianych...

Pan Bronimirski dał znać, że na obiad nie przyjdzie; był trochę niezdrów i pragnął spocząć. Później trochę przyjdzie zobaczyć ubranie stołu.

Janina obawiała się, że może obecność jej także wspomnieniem zabolala starca...

Ale w parę godzin, gdy według obietnicy przytoczył się na wózek do białej salki, nie widząc było żadnych śladów smutku na jego twarzy, przeciwnie, był w wybornym humorze, ożywiony, żartobliwy i zachwycał się urządzeniem stołu.

— Jak to ręce kobiece umieją nadać estetycznego pozoru nawet tak prozaicznym rzeczom jak jedzeniu!—zawołał. — Gdyby nie Wielka Sobota, zaraz bym zabrał się do kosztowania tych kielbasek, czy warto było zdobić je w wieńce z zieleni!

— Ale à propos!—dodał, — za mało kwiatów. Janinka wie, że cieplarnie w Wasilcach czekają, żeby kto kwiatów zapotrzebował... Idź moje dziecko, kaź przynieść ile ci się podoba...

Janina szła już ku drzwiom zwolna, posłuszna rozkazowi. Tam, w zimowym ogrodzie, co za wspomnienie!...

— Czekaj, dziecko! — zawołał pan Bronimirski.—Chodź do mnie!

Janina się zbliżyła, on ujął ją za rękę i pochylając głowę na bok, spojrzał jej w oczy.

— Posłuchaj mnie Janinko...—rzekł drżącym nieco głosem. — Tam, w zimowym ogrodzie przygotowałem dla ciebie niespodziankę, mój podarunek dla ciebie na jutro... na Alleluja... Znam ciebie, że podarunków nie znosisz, ale proszę cię i zobowiązuję, przyjmij go odemnie... No, idź już!

Pocałował w głowę pochylającą się do jego ręki w mileniu i jeszcze raz powtórzył:

— Idź!...

Poszła. Idąc zwolna, z pochyloną na piersi głową, myślała smutnie o tym podarunku. Niespodzianka! jaka mogła być dla niej niespodzianka!... Pewnie to ta sama brosza brylantowa, którą odrzuciła wtedy a teraz przyjąć będzie musiała...

Weszła do cieplarni. Zachodzące słońce oświetlało całą halę szklaną, w której drzewo i kwiaty kapać się zdawały w blasku złotym. Janina doszła do miejsca, gdzie wtedy spotkał ją Roman, obejrzała się do koła i ból ścisnął jej serce, ból tak wielki za utracenem niepowrotnie szczęściem, że po raz drugi dnia tego uległa słabo-

ści... Nie myśląc już nawet o tem, że ktoś zobaczyć ją może, zaniosła się głośnym płaczem... Nieprzytomna z wielkiego żalu, upadła na kolana na ścieżce wysypanej białym piaskiem; ukryła twarz w dłonie i płakała, szlochając spazmatycznie. A w okolo niej, słońce oblewało złotymi blaski kwiaty, liście, ją samą, i roztaczała się wspaniała roślinność równikowa, pełna siły, uroku, rozkoszy, jakby kontrast tworząc i urągając jej boleści...

Wtem Janina doznała wrażenia, że nie jest samą; siła jakaś dziwna kazała jej podnieść głowę... i oto, przez zamglone łzami oczy, na tle rozłożystej palmy ujrzała stojącą wysoką mężką postać z wyciągniętymi ku niej ramionami... Postać ta, z twarzą okoloną ciemnym zarostem przypominała jej tego, który był w tej chwili daleko... przypominała Romana...

Prerażona halucynacją, powstała szybko i wyciągnawszy ręce jakby chcąc widmo odpuścić, przytknęła oczy... Nagle, uczuła, że jej ręce pochwycone zostały... otworzyła oczy i ujrzała, że on klęczał teraz u jej stóp... patrzył na nią oczami Romana z miłością bez granic, tak jak dawniej... Halucynacja skończyła się omdleniem. Nie wiedziała jak długo to trwało, ale gdy zwolna zmysły jej wracać zaczęły, nie poruszając się z miejsca i nie mając siły podnieść powiek, bezwładna ciałem ale przytomna duchem, myślała sobie, że to nie było nic dziwnego co jej się zdarzyło... Myślała o nim nieustannie... weszła tu pod wrażeniem wspomnienia o nim, i zobaczyła go... Tak jej było dobrze teraz... leżała tak wygodnie; ktoś ją ręką podpie-rał, gładził włosy, ktoś mówił do niej, ale słów nie słyszała tylko dźwięk głosu taki miły... Czyj to był głos?... nie panny Olimpii; to był głos jakiegoś jej znajomego... Co to znaczy? kto jej rękę pieści ustami... Kto może ją w rękę całować?... Wyprężyła się i czyniąc wysiłek otworzyła znów oczy...

— Ach!...—wyszło z jej piersi długie, przeciągłe, jak odgłos dzwonu zwiastującego światu radość jakąś niespodziewaną, rozkoszną... Taki okrzyk, jeżeli radość zawiadzie, może być także zwiastunem konania...

Głowa Janiny opadła bezwładna na ramię Romana ale oczy utonęły w jego oczach, pełne pytań, radości, szczęścia... On otoczył ramieniem tę postać ukochaną, tulił ją do serca, okrywał pocałunkami włosy, twarz, ręce, bez żadnej ceremonii i bez opozycji z jej strony. Oczy jego zachodziły łzami.

— Niedobra, uparta, nielitościwa, ukochana!—szeptał w upojeniu.—Czyś ty na prawdę myślała, że ja się ciebie wyrzeknę?... Gdzie się podziała dawna Janina, pełna powściągliwości, trzymająca rozkochanego w niej Romana z daleka? Obecnie, nie odwraca oczu od niego, poi się tym widokiem, nie zabrania mu pocałunków i nie usuwa się z objęcia, przeciwnie, tuli się do niego jak dziecko, jakby w obawie żeby go jej znowu nie odebrano.

— Skarb mój powrócił... moje wszystko... — szepce miłośnie, uśmiechając się słodko.

On by pragnął w tej chwili porwać ją na ręce i biegnąc z ukochaną aż w dzikie puszcze zkaź wrócił i tam ukryć ją dla siebie, dla siebie samego... A nie wiedzą sami, nie zdają sobie sprawy jak komicznie wyglądają, bo siedzą na ziemi, na tem samem miejscu gdzie Janina upadła zemdlona... Ale co ich teraz na świecie obchodzi, prócz nich samych?

— Czy ty na prawdę myślałaś, że ja potrafię żyć bez ciebie, dziewczeczko moja najmiłsza?—powtórzył Roman tuląc ją do siebie tak blisko, że oddech jego czuła na swojej twarzy.

Westchnęła głęboko.

— Myślałam... myślałam—rzekła cicho, — żeś się pogniewał... że mi nie przebacysz... A teraz wiem, że nie tak trzeba było postąpić. Teraz wiem, że byłam egoistką... poświęciłam cię na trudy, na wygnanie, ojca twego na opuszczenie... Powinnam była inaczej postąpić... nie tak... brutalnie...

— Biedactwo moje! nie rób sobie wyrzutów... Widzisz żem ciebie zrozumiał, potrafiłem czekać cierpliwie... bom ci ufał... Ufałem, że moja

dziewuszką mnie kocha i... nie zapomni... czym się zawiódł?

Ona pochyliła się szybko i nim mógł się domysleć co chce czynić przycisnęła usta do jego ręki.

— Ach!...—zawołał. — Nie rób tego, Janinko! to mnie boli!...

I rozrzucony nagle, bojąc się aby nie rozplakać się przed nią jak dziecko, porwał ją na ręce i zrobiwszy kilka kroków, posadził ją na ławce drewnianej, stojącej pod klombem palm i fikusów, sam zajął miejsce u jej stóp, oparł głowę na jej kolanach i patrząc w jej oczy rozmarzonym wzrokiem:

— Czy wiesz?... — szepnął cicho. — Zdaje mi się, że na całym świecie nie ma dwojga ludzi, którzyby się więcej od nas kochali...

A ona mu nie mówiła, ale miała wrażenie jakby to nie narzeczony, ale mąż jej wrócił z długiej podróży... Nie mogła mu tego powiedzieć, powstrzymywana naturą swoją mimozy — ale choć w części podzieliła się wrażeniem.

— A czy nie uważasz... jakie to szczególne... — mówiła szeptem, także rozmarzona.—Ja nie się nie dziwię temu co się stało!... ja, która przed chwilą jęczałam z bólu—ja teraz przyjmuję moje nagłe szczęście tak spokojnie... Zdaje mi się jakby to było zupełnie naturalne, że ty jesteś przy mnie, że ja ci mówię po imieniu... Zkaź na tyle odwagi?...

Aż sama się przestraszyła swojej odwagi i zarumienioną nagle twarzyczką ukryła w dłonie... Roman nie mógł na to pozwolić; objął ją wpół ramieniem, drugą ręką dłoń jej odsunął z twarzy i przyciągał ją ku sobie, ustami ust jej szukając. Ocknęła się dawna Janina; wyprężyła się nieco i wysuwając się delikatnie z jego objęcia, powstała. Słońce już było zaszło, mrok zapadał w okolo nich; kwiaty wydawały woń silną, odurzającą w tej atmosferze przesiąkniętej gorącą wilgocią.

— Twój ojciec kazał mi przynieść kwiatów do ubrania stołu... — rzekła rozradowana nagle tem przypomnieniem, patrząc podstępnie w oczy współnikowi, który jej nie dozwolił dopełnić tej czynności.

— Przyjdziemy tu jutro rano, przed nabożeństwem,—odrzekł Roman.—Panna Janina powinna mi najprzód bardzo pięknie świat wesółych a potem sobie narwiemy kwiatów...

Ona się śmiała wesoło, swobodnie, oddając się radości, która serce jej zapełniała a cała jej twarz promieniała od tego śmiechu.

— Miałam tu znaleźć jakiś podarunek na Alleluja...—mówiła wesoło i żartobliwie. Nie wiem gdzie on być może... nigdzie go nie widzę...—dodała niby zasmucona.

Roman śmiał się także.

— Kochany mój ojciec zażartował z ciebie, biedne dziecko!—rzekł. — Ofiarował ci Afrykańskiego dzikiego człowieka z wielką brodą... czyż to podarunek dla paniąki?

— Prawda! — potwierdziła z powagą i odstępując na krok, zmierzyla go wzrokiem od stóp do głowy. — Fel taki brzydki! czarny! — dodała krzywiąc usta.

Jeszcze takiej Janiny nigdy nikt nie widział, a Roman napatrzyć się nie mógł.

— Czy na prawdę taki szkaradny? — spytał, zbliżając się i obejmując ją znowu ramieniem, — nie będziesz mogła przyzwyczaić się do niego?

— Wątpię!—odrzekła z udaną powagą. — Nie lubię brzydoty. Chyba... chyba... że będzie bardzo kochał...

Wysunęła się znowu z jego objęcia i zmierzyla go dawnym spojrzeniem.

— Co za dzikie maniery przywiozłeś pan z Afryki!—zawołała niby oburzona. — Czy tam jest moda obchodzić się z kobietami w podobny sposób?

— Na całym świecie taka moda,—nawet u cywilizowanych narodów, kiedy się tę kobietę kocha.

— A jeżeli ona nie kocha?

— To się ucieka w świat... do Afryki!...

Powiedział to głosem tak przejętym, z takim smutkiem głębokim, świadczącym tak wymo-

wnie jak bardzo był nieszczęśliwym, że Janina mimowolnym ruchem przytuliła się do niego...

— Chodźmy już... — rzekła po chwili, — tam się pewnie niecierpliwią, że nas niema... Może zresztą ktoś wejść ze służby...

Roman się zaśmiał.

— Ach, ty nie wiesz ukochana, że jesteś w zasadzie... — zawołał, — nie wiesz, że nikomu tu wejść nie wolno, dopóki ja ztąd nie wyjdę!

Obrzuciła go długim spojrzeniem, w którym obok udanego oburzenia przebijało nagle oniesmielenie.

— Pięknie!... — rzekła, — ładnych rzeczy się dowiaduję i w ładne ręce oddaję moje przyszłe losy...

— A ja też, w obawie żebyś się nie namysliła i nie przekonała jeszcze bardziej o szpetności mego charakteru, zamierzam nie czekać dłużej i jak można najrychlej zapalam pochodnię Hymenu... — dodał żartobliwie.

Ją znowu opadła dziwna nieśmiałość w obec tej tak wyraźnej aluzji...

— Pomówimy o tem... — szepnęła. — Chodźmy już do ojca... — dodała podnosząc pełne prośby spojrzenie na Romana.

(Dokończenie nastąpi).

## PRZYRODA W POEZJI

przez

ANTONIEGO PILECKIEGO.

(Pracę tę w streszczeniu wygłosił autor w d. 25 i 28 Marca r. b. w Sali Muzeum Przemysłu i Handlu, jako odczyt publiczny na rzecz ubogich, zostających pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności).

(Dalszy ciąg).

Nadeszła Epoka Odrodzenia. Pod ożywczem niebem Italii powstał świat młodzieńczy, zabłyśnięcie jutrzeńskie dni nowych. Na zamarłą glebę życia duchowego powiało ożywcze tchnienie hellenizmu i klasycyzmu. Duch, oswobodzony z więzów ciemnoty średniowiecznej, zajrzał do głębin własnych, do swej natury uczuciowej i ciepłem jej ogrzał świat otaczający. Odrodziło się żyjące w hellenizmie odczucie sentymentalne przyrody. I oto znowu drogi skarb serca ludzkiego — miłość idzie na spotkanie natury, i oto znowu natura ta staje się dla człowieka przyjaciółką, której powierza bole swoje i radości. Z posępnej celi zakonnika, spoglądającego na przyrodę niekiedy z pewnym zachwytem i rozradowaniem, częściej jednak z trwogą, jako na kusiciela i demona, pieśń poety wybiegła na pola szerokie i zaczęła pieścić się swobodnie z wdziękami natury. Już w pismach tak zwanych kleryków wędrujących (*vagantes clerici*) przyroda oddycha gorącym tchnieniem miłości; już ci wolni śpiewacy ośmielają się wyznać szczerze, że przyjemnie jest spocząć pod sklepieniem zieleni cienistej, ale stokroć przyjemniej oddawać duszę swoją czarom przyrody w towarzysztwie ukochanej, z sercem, przepelnionem miłością.

Powstała naówczas jedna jeszcze potęga ducha, która rozszerza widnokrąg poglądu poety na przyrodę i czyni subtelniejszym jej odczuwanie. Potęgą tą jest wiedza. Już w Grecji i w Rzymie większa znajomość nauk przyrodniczych wzmocniła odczucie natury. Daleko silniej uwydatniło się to we Włoszech, w Epoce Odrodzenia. I oto stają przed nami postacie wielkich śpiewaków i uczonych zarazem, staje Dante — poeta i astrolog, Petrarca — pieśniarz

i geograf; i oto odkrywa się przed nami widok wspaniałych ogrodów botanicznych, wśród których bogaci właściciele poznają lepiej przyrodę i tchnieniem jej duszę swą orzeźwiają.

O Dantem powiadają słusznie, że on pierwszy odczuł wrażenie głębokie, jakiego doznaje serce ludzkie na widok pięknego krajobrazu i pierwszy zdołał krajobraz ten w oświeceniu duszy własnej odtworzyć, dać mu prawdziwie ludzki wyraz, dać symbolikę żywą, a głęboką i potężną; on pierwszy dał przyrodzie szaty uroczyste, wspaniałe, pełne fantastyczności średniowiecznej i plastyki klasycznej zarazem.

Błądząc z Wergilim po otchłaniach piekła i wyżynach Czysta, a następnie w Nieba słoneczną wstępując krainę, poeta ten ogląda wszędzie krajobrazy, w których marzenie fantazyj z plastyką rzeczywistości w dziwnie harmonijną zlewa się całość. Krajobrazy to nadziemskie, ale barwy, blaski i wonie ziemi na stworzenie ich się złożyły.

Oto, na przykład, przeklęta kraina nad brzegami Acheronu, rzeki, za którą zaczyna się właściwe piekło:

„Tak się trząść zacznie, że dziś jeszcze z trwogi,  
„Gdy wspomnę, dreszcz mnie przechodzić zaczy-  
„I z tej łez ziemi wicher wyszedł srogi [na.  
„I blask rozniecił ohydny, czerwony...“

(Przekład A. Asnyka).

Krajobraz Czysta oddycha świeżą wonią poranka, ma swoje jutrzeńskie różowe, zórz zaranie, gorące słońce południa i wieczoru cienie szare; ma grzbiety gór, które „w doliny ziemskiej żłobią się zacisze,“ ma wreszcie tak fantastyczne krajobrazy, jak ten, który tu dla piękności jego w pieśni poety przedstawić muszę:

„Zrazu nas wiodła ścieżka znacznie stroma,  
„Aż się wyrównał parów rosochaty  
„W cudowny przestwór między ściany dwoma.  
„Ach! złoto, srebro, bisior i szkarłaty,  
„Indyjskie drzewo, pełne wonnej chwały,  
„Szmaragd, z chropawej świeżo wzięty szaty,  
„W pośród zieleni onej wstydy miały,  
„I wśród jej kwiecia takby zbłądły zgola,  
„Jak gdy większemu daje miejsce mały.  
„I nie barw tylko świeżość wszechwesoła,  
„Lecz i tysiącznych wiała stamtąd woni  
„Rozkosz, o jakiej marzyć zmysł nie zdoła.“

(Przekład Felicyana).

A oto czarodziejsko-fantastyczne krajobrazy nocy:

„Przez Nieba skrawek dnia światłość żywa  
„Gwiazd, których blaski skrzyły tak gorąco,  
„Jak nigdy w żadną naszą noc nie bywa...“

(Przekład Felicyana).

Niekiedy wizerunki przyrody bywają zupełnie fantastyczne, odpowiadające jednak w zupełności wiekowi dramatom, które odgrywały się w podziemiu. Widzimy wówczas, jak „krwawy deszcz w płomieniach dymi,“ widzimy liść, który nie jest zielony, „lecz rdza się czerni,“ widzimy widma skrzydlate z twarzą ludzką i przemawiające mową człowieczą.

Kraina przyrody, jej odgłosy, barwy i wonie, życie jej całe daje poecie niewyczerpany materiał do przenośni i porównań poetycznych, za pomocą których odtwarza i ożywia bądź wizerunki krain nadziemskich, bądź sceny opisowe, bądź wreszcie stany i nastroje duszy ludzkiej.

„Jako jesienią liść za liściem spada,  
„Aż w końcu gałąz pozostanie czarna,  
„Oddawszy plon swój ziemi, choć nie rada —  
„Podobnie tutaj złe Adama ziarno  
„Rzuca się z brzegu, jedno drugie goni,  
„Jak ptaki, co się do odlotu garna.“

(Przekład A. Asnyka).

W otchłanie Piekła rzuca poeta mroki „z wszelkiego światła lun wyzute,“ rzuca w nie „grozy,“ jakie wydaje:

„Morze w nocy bez miesiąca,  
„Gdy je w sprzecznościach szarpia wichry lute.“  
(Przekład Felicyana).

Duchy kochanków:

„Jak dwa gołębie, kiedy je zespoli  
„Miłość, w słodkiego gniazda swego puchy  
„Lecą na skrzydłach jednej wspólnej doli.“  
(Przekład Felicyana).

Nastrój duszy własnej, to cichy, jak zefiru powiewy, lub szmer strumyka, to wspaniały i uroczysty, jak gór szczyty, to burzliwy, jak mór otchłanie, odtwarza poeta w obrazach przyrody, pełnych żywego, ludzkiego wyrazu:

„Jak śnieg wśród górskich borów, coraz zwa-  
[wiej

„W lód krzepnie póty, aż znów nie rozwieje  
„Wiatr ciepły mroźnych pośród puszczy bezprawi,  
„Wtedy, skruszony, wpędce skrzy przez knieje,  
„Strugami szemrząc, gdyż go słońce chłonie,  
„Jak płomień, w którym świecy воск topnieje —  
„Tam jam zmrożone serce czuł w mem łonie,  
„Zanim ci Święci przysli, ile mogą,  
„Śpiewem harmonii sfer, ku mej obronie,“  
(Przekład Felicyana).

Niekiedy dusza ludzka płynie po fali morskiej, bezmiarem jej i tęsknotą oddychając, lub, wspominając pożegnanie towarzyszy na brzegu, biegnie szlakiem mknących w dal żórawi, w bezmiarach smutku i żaloby. To znowu zjawiska przyrody bywają symbolem stanów duchowych, jak na przykład, wichry, unoszące cienie tych, których zawieja żądz nieukróconych szlakiem życia gnała, jak owe gołębie w przytoczonym wyżej ustępie — symbol miłości słodkiej i wiernej, jak te same gołębie — jako symbol trwogi cichej, pierzchliwej, jak błotnisko dzyste, będące symbolem rozpusty i t. p.

Opisując wizerunek Piekła, Czysta i Nieba, Dante porównywa je zazwyczaj z rzeczywistymi krajobrazami ziemi. Więc w pieśni jego szumią wody Ceciny; lub „Corneta wzdęte wały,“ wodospady Apenińskie spadają z hukiem w otchłanie, pełzają padalce, węże i jaszczurki krainy Libijskiej, żmije Etiopii, błyszczą lodowiska Donu.

W duchu i w naturze stworzył autor „Boskiej komedii“ jeden nastrój głęboki, a połączył te dwa światy w jednym. Wspaniałym, przypominającym strukturę gotyków średniowiecznych, gmachu symbolów, wznoszącym się od ziemi do niebios. W gmachu tym przyroda cała zdaje się wznosić do wyżyn ideału. Każda jej cząstka ma swoje znaczenie duchowe.

Mniej symboliczne, mniej idealne, a bardziej uczuciowe odtworzenie natury daje nam Petrarca. To serdeczne obcowanie z przyrodą, które w zaczątkach widzimy w Hellenizmie i w późniejszej poezji rzymskiej, u Petrarke przemawia już żywym głosem duszy ludzkiej, duszy człowieka, stojącego u wrót dni nowych. Hettner powiada o śpiewaku Laury: „On odkrył nam serce swoje.“ A serce to, dodać należy, pełne było głębokiej melancholii, przelewającej się niekiedy w to uczucie doby późniejszej, które Niemcy „Weltschmerz“ nazwali. W uczuciu tem, w rozterce rzeczywistości z marzeniem, w głębokiej wreszcie refleksji, stoi ten poeta już na brzegu czasów najnowszych, stoi ze swą indywidualnością potężną niekiedy zbyt nawet samowolną i swobodną w uniesieniach namiętnych, stoi z bólem głębokim w sercu, z ciągłym niepokojem w duszy, z uczuciem rozczarowania, a nawet pesymizmu. Wewnętrzna praca umysłu i serca, praca nieustanna, gorączkowa, wlewa w pieśni tego śpiewaka nowe, nieznanne dotąd życie ducha w naturę, napęnia ją ta-

kiemi obrazami i przenośniami, jakich dotąd pióro poety jej nie dało. Więc tłumaczy nam przyrodę przez miłość, przez ból swój i tęsknotę, przez radości i gorycze życia. W odczuciu miłości jest ona oddechem wiosny, jest migotliwym światłem nieba, padającym w serca ludzkie, jest łką świeżą, na której kwiaty po długiej martwocie zimy wyrastają. A gdy miłość zawodzi, gdy jest nieszczerliwą, wówczas ból jej drga w omdlewającej pieśni słowika, który stracił swą towarzyszkę, wówczas westchnienia pieśni płyną po dolinach i opowiadają o niedoli kochanki, a wzgórza, doliny i lasy słyszą, jak nieszczęśliwy przywołuje śmierć dla uspokojenia serca zbolełego. Cała natura rozbrzmiewa pieśnią miłości: mówią o niej sercu poety strumyki, drzewa, ptaki, kwiaty i zioła; wszystko błaga go, aby kochał. Szczególniej na wiosnę, „gdy się budzi kwiecie”, i w duszy ludzkiej kwiecie miłości wyrastać musi.

Śmierć ukochanej pozbawia ziemię słońca i powietrza; morze i ziemia muszą tęsknić razem z kochankiem. Tęsknota miłosna przywołuje przed duszę poety obrazy natury czarowne, owiane ciepłem, delikatnym tchnieniem tego uczucia; przywołuje głosy, pełne głębokiej, serdecznej, tkliwej zadumy i rozmarzenia. Smutny piewca to żali się „wiatrom, pełnym woni”, to słyszy, jak:

„Kwilą ptaszęta w gaju, brzmi wietrzyka  
„Wśród drżących liści skarga pieśniczotliwa,  
„Srebrzystej strugi łkaniem szemrze niwa,  
„W czacharach leśnych szumi ustroń dzika.”  
(Przekład Felicyana).

Niekiedy w chwilach bólu i tęsknoty miłosnej wsłuchuje się w wesołe odgłosy przyrody, aby tem głębiej odczuć bolesny rozdźwięk serca swojego:

„Znów wiosna wraca z jasnych dni pogoda;  
„Śród łąk, na smugach igra rój motyli;  
„Śmiga jaskółka, słowik w gaju kwili;  
„Pierwiosniki z sobą orszak wonny wiodą.

„Uśmiechem krasi niebo twarz swą młodą,  
„I na cześć bóstwa tej świątecznej chwili  
„Wiatr, woda, ziemia w miłość się złączyli,  
„Zwierz nawet dziki mięknie słodką zgodą...

„Ja tylko jeden garnę w moje łono  
„Tęskność przycichła, a nieuleczoną  
„Ku tej, co w sobie życie moje chłonie!

„Nie dla mnie ptaków śpiew, ni kwiatów wonie,  
„Ani uroki jakiegokolwiek, bowiem  
„W mej samotności świat mi jest pustkowiem.”  
(Przekład Felicyana).

Każde uczucie poety płynie ku czarom przyrody, w nich szuka radości, rozkoszy, w bólu i smutkach ukojenia. Tęskna żądza jego duszy wzlatą:

„Tam, ku jutrzence, kędy słodkie tchnienie  
„Z wiosny powiewem zwykło wzruszać kwiecie,  
„Ptaszęta budząc, by zabrzmiały pieśnią.”  
(Przekład Felicyana).

Przyroda jest serdeczną przyjaciółką pocie, jest mu powiernicą, lubi on z nią gwarzyć w samotności, zdala od zgiełku świata. Idzie wówczas na jej spotkanie z całym bogactwem swej natury uczuciowej i swej fantazyi. We wszystkie też myśli i uczucia swoje wplata obrazy natury, ożywiając je tchnieniem swego życia duchowego, nadając im piętno swego indywidualizmu.

Petrarka pierwszy zdołał obudzić w naturze całej dreszcz miłości, który przebiega przez wszystkie jej żywioły. Miłość w pieśni jego jest panią, władczynią natury. Ona kochankom rzuca kwiaty pod nogi, ona tehem swych wietrzyków wlewa w ich dusze żądzę ukochania.

Pamiętają zapewne łaskawe czytelniczki moje ten uroczy wierszyk, który Sienkiewicz pomieścił w swej powieści „Bez dogmatu”, dla charakterystyki poetyckiej bohaterki utworu:

„I dziwię się tylko, że kwiaty  
„Pod stopy twoje nie rosną.” i t. d.

To wzięte jest z pieśni Petrarki, o tem już w starożytności Teokryt napomknął. Kiedy Laura nóżką, jak śnieg, białą, stąpa po łące, pocie zdaje się, że z pod nóg jej kwiaty i trawa wyrastają.

Cała przyroda szepce śpiewakowi do ucha o kochance oddalonej. Głos jej słyszy on w szumie liści i gałęzi, w pieśni ptasząt i w szemrze wód, przez łąki płynących. Przyroda śle mu też tęsknotę wspomnień, ukazując miejsca, gdzie Laura przebywała, drzewo, pod którym złote splatała warkocze, źródło, w którym się kąpała, murawę, która jej kwieciste do spoczynku słała łoże.

Widzimy więc, jak pierwotny naiwny zachwyt dla przyrody, przeradzając się w rozwoju swym w uczucie głębsze, bogatsze życiem wewnętrznym duszy ludzkiej, u Petrarki dochodzi już prawie do granic romantyzmu. Im większe jest bogactwo ducha poety, bogactwo myśli jego, uczucie, wzruszenie i porywów fantazyi, tem więcej obrazów różnorodnych wyobraźnia jego odtwarza w przyrodzie i tem większe odzywa się w niej bogactwo nastroju. Serce ludzkie, dawniej dorywczo, nieśmiało wykradające się na łono przyrody, w pieśni Dantego i Petrarki czuje niezbędną potrzebę obcowania z nią we wszystkich wzruszeniach swoich i porywach.

Nie można jednak powiedzieć, aby Dante i Petrarka byli już śpiewakami przyrody w najszerszym tego słowa znaczeniu. Odtworzenie krajobrazu, odnośnie do późniejszego rozwoju, wiele jeszcze pozostawiało u nich do życzenia. Krajobraz tu był bardziej fantastyczny, niż rzeczywisty. Odczuwali oni żywiołowo całą przyrodę, a nie pojedyncze jej piękności, malowniczość i perspektywę. Dante, błąkając się z Wergiluszem po piekle, czyscu i niebie, odtwarza naturę fantastyczną, pełną grozy nadprzyrodzonej zjawisk nadziemskich, daje jej oblicze prawdy, ale prawdy idealnej. Petrarka znowu, oddając się pieśniodzie miłosnej z czarami natury, tworzy często zjawiska niemożliwe i przenośnie nienaturalne.

Za pierwszego prawdziwego, że się tak wyrażę, pejzażystę w odtworzeniu przyrody, uważają Eneasza Silvio, czyli papieża Piusa II Piccolomini, który żył w połowie wieku XV-go. Pełen ducha wysoce poetycznego, dostojnik ten kościół pokochał rodzinny zakątek ziemi dla niego samego, dla jego krasy niezrównanej, ukochał nie przez miłość dla kobiety, nie przez radość lub gorycz serca własnego, ale z czystego umiłowania piękna i z przywiązania do ziemi ojczystej. I oto jak opisuje nam ten poeta swoją siedzibę wiejską: „Pomiędzy willą a Tybrem leżą najpiękniejsze sady winogrodowe i oliwkowe, w których znaleźć można owoce niezwyklej wielkości i smaku. Naokół miasta ciągną się urocze lasy zielone, w których przechadza się Najwyższy kapłan ze swymi kardynałami, aby odświeżyć duszę, odpoczywając, bądź na ławce z darni pod cieniem drzew oliwkowych, bądź na łące zielonej nad brzegami Anio, ogarniając wzrokiem fale przezroczyste. Śród doliny, leżącej na uboczu, potoki liczne przerzynają łąkę. Tam odpoczywał Pius pod cieniem drzew nad źródłami szumiącemi...”

Poeta, starzec, kapłan, najwyższy dostojnik kościoła, uciekał chętnie ze swych komnat wspaniałych i tulił się do łona przyrody, jak dziecię kochające do łona matki. Stare serce jego odżyło pod tchnieniem wiosny, wiosny rozkwitowej i rozśpiewanej. I szedł on po drodze do Sapienicy, do uroczego okolicy, gdzie „kwiaty złote rozkwitały w takiej ilości, że częste pola wyglądały, jakby zabarwiona szafranem, gdy inne znów miejsca, okryte różnobarwnymi krzakami i ziołami, dawały oczom mnóstwo kolorów pur-

purowych, białych i t. d. Było to w maju, wszystko pokrywało się zielenią; tu widać było uśmiechające się pola, tam las, w którym ptaszęta śpiewały rozkosznie.” Umiiała ta dusza starca, przejęta poezją głęboką, odtworzyć wspaniałość burzy morskiej, ciszę jezior, szmery lasów, uśmiechy pól zielonych; umiała marzyć słodko pod wrażeniem widoków czarujących.

Za liryką poszedł epos. Ariosto, ten trubadur, rycerz sentymentalny, w opisy niezwyklej, niekiedy nawet czarodziejskich przygód swych bohaterów wplata obrazy przyrody, nader malownicze, pełne nastroju, często fantastyczne. Obrazy te, równie jak same dzieje bohaterów, poeta tworzy z powziętym z góry zamiarem, aby wywołać wrażenie silne, niezwykle, aby żywo poruszyć w czytelniku uczucie jego i fantazyę. W obrazach tych drga serce poety, buja wśród nich swobodna wyobraźnia jego.

Przerzucając swych bohaterów z jednego krańca ziemi na drugi, podnosząc ich nawet w sfery podobłoczne, na wyspy czarodziejskie posyłając, kreśli Ariosto niezwykle efektowne krajobrazy. Przypatrzymy się jednemu z najpiękniejszych, w którym jak gdyby zbiegły się wszystkie czary ziemi:

„Tam laur, mirt, palmy, w jedną gąszcz się mąca,  
„Śród których, szemrząc, srebrny źródło migoce,  
„Wdychasz migdałów tch i woń rzeźwiącą  
„Pomarańcz, strojnych w kwiaty i owoce.  
„I wszędy chłodne gaje, gdzie w gorąco  
„Schronić się możesz w gęstych drzew pomroce.  
„Słowików rzesze wiecznie tam z rozkoszą  
„Bezpieczny miejsc tych powab w Niebo głoszą.

„Gdzie z róż i lilii zwarte kwitną haszcze  
„Bezpiecznie bujał zwierz wszelaki mały,  
„Górą jeleni lotnych ćmy hulaszczę  
„Pasły się, albo leżąc przeżuwały.  
„Wietrzyk łagodny lśniąca sierść ich głaszczę—  
„Ani im sieci grożą, ani strzały,  
„Więc tam i sarny skaczą i danielle,  
„I innych leśnych zwierząt bardzo wiele.”

(Z *Orlanda rozszalalego*. Przekład Felicyana).

Poeta ożywia tę błogosławioną, pierwotną, nieskalaną świątynię przyrody, dając jej głos ludzki, którym źródło, szemrząc, woła na rycerza, by się ze znoję zwiłókl odzieży, „którym szmer drzewa „zdaje się szeptać:—Witaj miły Panie!”

Wraz z duszą ludzką w przyrodzie tej żyje moc czarodziejska: napotykamy wśród niej rycerza, w drzewo zakłętego, napotykamy to „amorków psotnych,” to poczwary, które przybierają kształty napoły ludzkie, a napoły zwierzęce i walkę z ludźmi staczają.

Śród tej natury czarownej miłość znajduje schronienie uroczyste, ciche, „majem ocienione,” i łoże kwieciste, na którym zasypia rozkosznie:

„W noc, we dnie, z dłonią w dłoni, jak naj-  
[miej,

„Czas trawia, siebie samych towarzysze!  
„To w gajów gęstwie, to wśród gór błądzili,  
„To znów na strudze łódka ich kołysze.

„W wiatrach się rzeźwią, a zaś w skwarnej  
[chwili,

W pieczar potulne chronią się zacisze,  
(Przekład Felicyana).

Natura daje miłości nie tylko czarodziejstwo otoczenia, ale daje też wyraz jej zachwytem. Więc poeta mówi, że kochanka:

„Woń miała dla mnie, jak rozkoszne kwiecie,  
„Zakłète w przepych barw i puch pajęczy,”  
(Przekład Felicyana).

Wdzięczni kochankowie tej dobrej przyjaciółce i opiekunce swojej—przyrodzie, życzą „wiecznego dniem i nocą święta.”

Epopeja Ariostowska daje naturze, nie naiwną miłość i ufność dziecięcia, jaką widzimy u Homera, a miłość kochanka dla kochanki, szczerą zapal i uwielbienie. Poeta odtwarza jej wizerunki, nie okiem zimnego obserwatora, a krwią serca własnego i w czarownych wizerunkach swej wyobraźni.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Dziewczęta australskie.

Należałoby przypuszczać, iż w świeżo powstałych krajach składających Australię, cywilizacja nie zdążyła jeszcze obdarzyć kobiet temi szczególnymi wdziękami, jakimi wyposażone są przez naturę niejako i przez atawizm córki krajów, od wieków ucywilizowanych. W rzeczywistości jednak stan rzeczy jest wprost przeciwny.

Europejczyka przybyłego do Melbourne, oczarowuje odrazu ujmujący wdzięk australskiego dziewczęcia, wyróżniający zwłaszcza mieszkanki Melbourne od ich rówieńczek zamieszkujących w innych miastach np. w Sydney. W Melbourne odznaczają się one głębszą znajomością życia i niezwykle wielostronnymi zdolnościami. Jedynie niejaki zbytek i jaskrawość klejnotów, w które się lubią przystrajać, przypomina nam, jak młodem jest to społeczeństwo. Lecz i ta, niewielka zresztą wada z czasem, bezwątpienia, zniknie zupełnie.

W ostatnim numerze australskiego tygodnika „Review of Reviews,” wychodzącego w Melbourne, p. Tighe Ryan skreślił wyczerpującą psychologię swych pięknych rodaczek. Zaiste, czemś niezwykle i nowym jest dla nas ten szkic charakteru dziewczęcia, które ujrzało światło dzienne, wśród naszych, że tak rzeknę antypodów. Pomimo jednak kolosalnych przestrzeni oddzielających je od nas, nie bacząc na odmienne warunki klimatyczne, i inny zupełnie system wychowawczy, niewielka daje się dostrzec różnica pomiędzy dziewczętami z podgorącego nieba Australii a mieszkankami zachodniej Europy.

Godnem jest uwagi, że w Melbourne tajemnica piękności i świeżości cery nie zawiera się w baterii kosmetyków. Przeciwnie niewiasty tamedne z natury samej nadzwyczaj długo zachowują pozory młodości.

Melburn jest jedynym miastem w Australii, gdzie kobiety utworzyły kluby. Przyczyna tego objawu tkwi prawdopodobnie w kosmopolitycznym charakterze wielkomiejskiego życia. Ten zwany „Salon australski,” gdzie odbywają się posiedzenia głównego klubu kobiecego, jest instytucja, znajdująca się w pełnym rozwoju, posiadająca wielki i zbawienny wpływ moralny, oddająca niezaprzeczone usługi kobietom, poświęcającą się karierze literackiej i artystycznej.

W Sydney powstał również projekt utworzenia klubu kobiecego na wzór istniejącego w Melbourne, lecz wszystkie starania w tym kierunku upadły na niczem, czy to wskutek braku zamiłowania u mieszkanki tego grodu do podobnego trybu życia, czy też z braku odpowiedniego podżca. Zresztą, towarzystwo melburnskie jest bez porównania dostępniejsze i nie tak zamknięte w sobie, jak sydneyjskie.

Dziewczęta sydneyjskie odznaczają się zadziwiającą urodą i ubierają się z niezwykle elegancją. Można im jedynie zarzucić... zbyt wielkie ręce i nogi. Zdaniem szewców tamednych, nóżki ich uroczych rodaczek są średnio o jakie dwa cale większe, niż nóżki angielskie, nie słynących jak wiadomo, z miniaturowych rozmiarów. Henryk Heine miał się wyrazić, iż z prawdziwą przyjemnością narysowałby nóżkę Angielki, gdy-

by mu się udało znaleźć... odpowiednich rozmiarów arkusz papieru.

Im dalej posuwamy się na północ, tem bardziej czarującymi wydają nam się dziewczęta. Szczególniej w Queenslandzie odznaczają się one niepospolitami przymiotami duszy i prostotą w obejściu, dzięki czemu pobyt w tem mieście owiewa szczególny urok. Córy północnej Australii, zdaniem ogółu łączą w sobie anielski charakter z wysokiem pojęciem cnoty. Klimat miejscowy oddziaływana na nie w sposób zastraszający. Po upływie dwóch, najdalej trzech lat, więdną jak kwiatki pod żarem promieni słonecznych.

Zdaniem pewnej słynnej aktorki angielskiej, najpiękniejszymi kobietami na całej półkuli południowej są mieszkanki Tasmanii.

Pod względem umysłowym rozwój dziewcząt w północnej Australii postępuje daleko wolniej niż ich rozwój fizyczny. Niedawno dopiero otwarto tam dla nich szkołę początkową. Zamożniejsi rodzice posyłają swe dzieci do szkół do Melbourne lub Sydney. Każda z nich umie grać na fortepianie i rysować; w pojęciu bowiem ich matek stanowi to szczyt kultury duchowej. Wykształcenie umysłowe nie jest wysokie, lecz za to są one wzorowymi gospoiami, tak dalece, że niejedna europejska kuchmistrzyni pozazdrościła by im gruntownej znajomości przyrządzania potraw.

Komu się wydaje nieprawdopodobnem, by życie na pustyni mogło posiadać jakikolwiek urok, ten niech się zapyści w głąb kraju, a pozna tam dopiero prawdziwie wielką damę australską. Trudno to pojąć, ale faktem jest, iż chaty kolonistów kryją pod swym dachem uroczę dziewczę, istne królowy, piękne, świeże, ożywione, słowem—czarujące. Zbyteczne są wykwinne toalety dla uwydatnienia piękności twarzyczek; to też suknie niewiast tych, aczkolwiek strojne, nie mają w sobie nic krzyżącego, nie jaskrawego. Oczywiście, nie są one skrojone według ostatniej mody, lecz czyż kto spojrzysz na strój, gdy całą jego uwagę przykuwa do siebie to ożywienie, to zdrowie fizyczne i moralne, właściwe tym dziewczętom. Są one jakby stworzone do życia wśród ogniska domowego.

Młodziutkie te wiochne odznaczają się patryotyzmem, dochodzącym do entuzjazmu; kochają gorąco ojczyznę i szczerzą się nią. Młode mieszkanki z niekłamaniem zadowoleniem wyrażają się o swych zaściankowych rówieńczkach, jako o kobietach zacofanych. Lecz kto temu wierzy, natychmiast zmieni zdanie, gdy spostrzeże, iż w miastach najbardziej oddalonych zwykle czytanie sług hotelowych stanowią „Zale szatana” lub „Trilby.” Gość czuje się tem z początku nieco skrepowanym, bo i jakże tu wydawać polecenia poufnej natury osobom tak inteligentnym? Łatwo jednakże można się przekonać, iż to wykształcenie jest tylko powierzchownem.

Rozumie się, iż ulubione czytanie mieszkanków tej krainy nie stanowią dzieła modnych współczesnych autorów angielskich. Popularni są tu Carlyle i Macaulay, lecz najbardziej rozpowszechnione są dzieła Dickens’a, Walter-Scott’a i Thackeray’a, co nas, zresztą, dziwić nie powinno. Bądźco bądź każdy niemal zamożniejszy mieszkaniec Australii jest zapalonym amatorem dobrych książek i... ozdobnych okładek. Nie napotkamy tu jednak nigdzie (co u nas, niestety, nie jest rzadkością) bogatej biblioteki, pełnej książek z nierozciętymi kartkami.

Sztuki piękne, za to, nie są tu bynajmniej w stanie kwitnącym. Z małemi wyjątkami, smak artystyczny dziewcząt australskich jest jeszcze wcale nie rozwinięty. Unoszą one się z prawdziwem zadowoleniem nad ilustracjami zamieszczanymi w gazetach, oraz obrazkami służącymi jako reklamy dla niektórych magazynów. Ozdabiają temi obrazkami ściany swych pokojów. Jedna z nich, np. powiesiła w swej sypialni nad kominkiem szkaradną podobiznę Gladstona, oprawioną we wspaniałą ramę, i unosiła się nad zaletami tego „portretu.” Znaczna stosunkowo liczba dziewcząt posiada szczególny dar rysowania szkiców. Jestto talent wrodzony; nauka w tym kierunku niewiele zdzia-

łała. Co się tyczy muzyki, to wiadomą jest rzeczą, iż za nią przepadają wszystkie kobiety anglosaskiego pochodzenia. Każdy kolonista, jeszcze przed kupnem najniezbędniejszych maszyn rolniczych, zaopatruje się w fortepian; dziewczęta, nie umiejące jeszcze igły trzymać w palcach, już wygrywa na fortepianie najmocniejsze kawałki. Kobiety, umiejące wprawdzie grać na tym instrumencie, są uważane za „kobiety wyższe.”

Australię, wogóle, trapią dwie plagi: króliki, rozmnażające się z przerażającą gwałtownością i... niezdarni nauczyciele muzyki. Pasteur okazał się jednakowo bezsilnym w tępieniu tak jednych, jak i drugich.

Życie dziewcząt, zamieszkałych w głębi kraju, upływa daleko przyjemniej, niż by się to zdawać mogła. Na jarmarki na welnę młodzież obojej płci przyjeżdża konno z miejscowości, leżących w promieniu dziesięciomilowym. Wówczas jeden z obecnych chwytając za harmonię, przy dźwiękach której całe towarzystwo ohocho tańczy do świtu, nie masz tu bowiem nikogo, kto by nie umiał przygrywać do tańca na tym instrumencie. Prócz tego rok rocznie odbywa się w okolicy wycieczka „monstre,” na które panny wybierają się również konno, co przedstawia widok prawdziwie zachwycający. Również konno uczestniczą one w polowaniach na kangury, przyczem dosiadają rumaków prawie nieujędzonych, wykazując więcej odwagi i siły, niż graczy i dowodzą kolosalnego obycia z tym sportem.

W dużych miastach dziewczęta pędzą życie jeszcze bardziej urozmaicone, ujawniając częstokroć więcej inteligencji i pohopności do czynu, niż mężczyźni. W sprawach miłosierdzia i dobroczynności publicznej dokazują one wprost cudów.

Poczucie własnej niezależności i samodzielności nie pozwala kobietom australskim naginać się do czyichbych rozkazów wskutek czego jako służące nie odznaczają się wcale odpowiedniami zaletami, i jestto jedyne zajęcie, do którego nie posiadają żadnego udziału.

Taką jest współczesna kobieta australska. Obecnie są jej uciążliwe roboty i niebezpieczeństwa, na które były wystawione żony pierwszych kolonistów tego kraju. To też zatraciły one ślady pewnej szorstkości i męzkości, właściwe kobietom tamednym z lat ubiegłych. Wpływ dobroczynny systemu wychowawczego okazał się w całej pełni; lecz najzbawiennejsze bezwątpienia owoce wydał ten szacunek, którym się cieszy kobieta australska w gronie rodzinnem.

Ale—spójrzmy i na odwrotną stronę medalu. Przy potęgających się z dniem każdym postępach cywilizacji, kobiety australskie nie mogły uniknąć zetknięcia się z całą grozą walki o byt. Ujrzały się one zmuszone poszukiwać pola do zarobkowania, a pole to okazało się nadzwyczaj ograniczonem. To też wszystkie niemal tamedne siostry miłosierdzia i z górą dwie trzecie zakonnic są rodem z Australii. Możliwe już dziś ułożyć długą listę mniej lub więcej znanych aktorek, śpiewaczek, pianistek i t. p. artystek, pochodzących z Australii.

Pomimo to, pozostało w murach miast jak i po za ich obrębem tysiące dziewcząt doskonale wychowanych i wykształconych, a nie mogących znaleźć odpowiedniego zajęcia i niewidzących w życiu żadnego celu. Nieraz niespodziewana ruina majątkowa zmusza je do zarabiania na chleb powszedni, i tu dopiero odbija się o ich uszy, we wszystkich biurach, sklepach i instytucjach handlowych, jednogłośnie wykrzyknik „Precz z kobietami!”

Wykształcenie, które dziewczęta otrzymują w szkołach pod pewnym względem doskonałe, dla kariery handlowej okazuje się zupełnie bezużytecznem.

Taki stan rzeczy nie może jednak trwać długo. Z dniem każdym topnieje siła uprzedzenia, usuwającego kobietę od działalności społecznej. Stopniowo wytwarza się przekonanie, iż parlament kobiecy pozostawił by za sobą daleko

w tyle, obecny, dzierżący w swych rękach losy Australii.

Ostateczna emancypacja kobiet znajdzie niewątpliwie potężną dźwignię w tych rozkosznych kobietach wprawiających w zachwyt podróżnika, gdy mu się nadarzy sposobność obserwować zblizka niewyczerpany urok życia rodzinnego w Australii.

S. P.

## Kronika działalności kobiecej.

— Wykwalifikowane krawcowe, posiadające patenty czeladnicze, starają się w Warszawie o równouprawnienie z ukończonymi rzemieślnikami co do korzystania z zasiłków sturublowych z kasy pożyczkowej Przemysłowców Warszawskich, udzielanych na „wędrowki” w celach nauki fachowej za granicę. Dotychczas jednak, z powodu bardzo licznych zgłoszeń się czeladników, nie uwzględniano fachowych potrzeb kobiet wykwalifikowanych i sprawa jest nierozstrzygnięta. Ponieważ krawcowe te posiadają „patenty czeladnicze,” niesłusznem jest usuwanie ich od korzyści materyjalnej na drodze udoskonalenia się, a korzyści te zamiast być ogólnem dla wszystkich dostępnem źródłem, stają się tym sposobem tylko przywilejem jednej części pracowników. Delegacja pracy kobiet, powinna zająć się tą sprawą krawcowych, i tak z trudnemi walczących warunkami.

— Bardzo praktyczny pomysł zastosowała przewodnicząca kursów handlowych dla kobiet w Warszawie, p. Smolikowska: u kilku wybitniejszych kupców wyjednała pozwolenie dla słuchaczek swoich na uczęszczanie do ich biur i kantorów, w celach praktyki handlowej. Tym sposobem uczennice nabędą pewne uzupełnienie wiadomości teoretycznych i ułatwią sobie przyszłe zajęcia fachowe. Bardzo to ważna rzecz, taka strona praktyczna nauki dająca pole do zastosowania zdobytych zasobów wiedzy a zarazem wykazująca naocznie czy dana uczennica okaże się istotnie uzdolnioną w robocie biurowej; praktyka bowiem okazuje się nieraz trudniejszą w wykonaniu niż teoria w jej nabyciu książkowem. Panowie przemysłowcy uprzejmie i szczerze umożliwili pani Smolikowskiej przeprowadzenie jej pomysłu i należy im się za to podziękować.

— Pani Wanda Mierkowska, lekarz-dentysta, po ukończeniu wydziału medycznego w Genewie, poświęciła się leczeniu specjalnie chorób jamy ustnej, a technikę dentystyczną wykształciwszy w Paryżu i Londynie, zamierza obecnie, w jaknajkrótszym przeciągu czasu otworzyć w Warszawie szkołę dentystyczną dla kobiet wyłącznie. W tym celu pani M. zdaje obecnie w Moskwie egzamin, zapewniający jej możliwość praktyki i przewodnictwo zakładu w obrębie Królestwa i Cesarstwa. Tego rodzaju pole pracy dla kobiet może dać niejednej w rękę samodzielne utrzymanie i gałęź wiedzy do badania naukowego; pamiętać bowiem przyszłe dentystki powinny, że każdy zawód nietylko ma być źródłem materyjalnego dochodu, lecz również polem naukowej, sumiennej, dorobkowej dla wiedzy pracy, bo bez tej usilności, stanie się jedynie rzemiosłem dającym dochody, a pozabawiającem nawet pilną pracownicę zasługi

udoskonalenia gałęzi nauki czy sztuki, czy fachu, z których się materyjalnie korzysta.

— Znana autorka niemiecka p. Eliza Ichenhäuser wydała nowe dziełko pod tytułem: „Wyjaśnienie stanowisko Niemiec wobec oświaty kobiet.” (Berlin 97. St. Walter). W gorących i logicznych słowach kreśli autorka trudności z jakimi kobiety walczyć muszą o wyższe wykształcenie, zbija trafnie przeciwników tej sprawy, i kreśli istotne cele kobiet w garnięciu się do wiedzy, od której nie żądają one częściej sławy lub tytułu doktorskiego, lecz pragną na jasniejszej drodze lepiej spełniać swe obowiązki społeczne i niebyć nikomu ciężarem. Wobec wielu dogodności i opieki jakiej doznaje już nauka kobiet gdzieindziej, zaznacza autorka, nie bez goryczy, jak źle i po macoszemu traktuje się jeszcze w Niemczech ważne zadanie wykształcenia niewieściego. Na 47 stronnicach, nakreśliła p. Ichenhäuser jaskrawy obrazek trudnego położenia kobiety, pragnącej coś porządnie, po uniwersytecku umieć i natrafiającej na każdym kroku na zapory w teorii samej sprawy i w praktycznem w walce zetknięciu. Nieledwie że dążące z zapalem młode kandydatki do szerszej oświaty, wita się w Niemczech ową dowcipną dewizą wybitą na jednym z medali naszych z czasów Stanisława Augusta: Sapere auro! Ale jest nadzieja, że szlachetna śmiałość kobiet w podnoszeniu się duchowo i moralnie utoruje im z czasem bezpieczny i pożyteczny gościniec w społeczeństwie.

— Księżna wdowa Battenbergowa (ks. Beatrice angielska), skomponowała oratorium, które w roku przyszłym wykonane będzie. Księżniczka znana już jest jako uzdolniona autorka pieśni w muzyce.

— Panna D-r Emma Wakefield, murzynka, zdała niedawno ostatnie medyczne egzamina i uzyskała od władz Luiziany w Stanach Zjednoczonych pozwolenie na praktykę lekarską. Jest ona niezawodnie pierwszą kobietą swej rasy, która w Stanach Zjednoczonych obowiązki swego zawodu obejmuje. Jej rodaczki z przed lat stu, nie uwierzyłyby w to, gdyby im powiedziano, że murzynka dostąpi tak wysokiej wiedzy, stopnia doktora i swobody praktykowania w obranym zawodzie. Od ówczesnej niewoli do dzisiejszej swobody murzynów, a mianowicie murzynek — przełom ogromny — świadczy, wbrew pesymistom, że świat jednakowoż rusza się nie tylko w kółko, ale i naprzód ku dobremu i pożytecznemu.

— W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, wedle świeżo ogłoszonej statystyki pracujących jako stenografki 118,000 kobiet, pobierających razem 60 milionów dolarów wynagrodzenia.

— W Australii, w Nowej Zelandyi mianowaną została adwokatem przy najwyższym sądzie panna Ethel Rebecka Becchamin. Jest to młoda osoba, która swą trudną praktykę rozpoczęła licząc zaledwie 25 lat wieku.

— Panna Amhurst, angielska, zaproszoną została w Londynie na członka Stowarzyszonych ogrodników, jako autorka pożytecznego dzieła p. t. Historia ogrodnictwa w Anglii.

## MYŚLI.

Jest w tym kraju monarchini,  
A Poezya jej na imię  
Różdżka jej wszystko zwycięża,  
Bo dwie moce w sobie mieści:  
Ciężka jest jak berło męża,  
Lekka jak wachlarz niewieści.  
Więc fantazyja jej zakonem,  
Liść dyademem, obłok tronem.  
Lecz to wszystko jest zaklętem,  
Trwa tylko pod firmamentem.  
I niech stopą muśnie ziemię  
Już po tronie i dyademie!

Gdy wymówiwszy to stanowcze słowo:  
„Żegnaj,” wędrowiec rzuci jeszcze wzrok  
Na swoje niwy, chatkę modrzewiową,  
Na kościół, cmentarz pełen drogich zwłok —  
Wtedy mu zda się, że wszystkie przedmioty,  
Co dotąd życia tworzyły mu tło —  
Nabrawszy głosu przyjaznej tęsknoty,  
Rzewnemi prośby zatrzymują go.

Człowiek powraca zawsze do swojej dziecinnej maksy: „Czego nie widzę, tego nie ma!”

Warszawa ma taki urok jaki posiadają niektóre kobiety, co to nie są ani bardzo piękne, ani bardzo bogate, ani uczone a przecież więcej wabią, niżeli wszystkie tamte.

Duch wszystko pokona,  
Ni go przepaści ustraszają ni ciernie.  
Matką mu wieczność. Cierpliwy jak ona  
Idzie ku niebu nieznacznym, lecz wiernie.  
— Są jednak przerwy w dziejowej podróży.  
Nie z woda winy — anioł się nie nuży...  
Gdy ludzie sami, siejąc narzekanie,  
W pół drogi siadają strudzeniem przykuci:  
Postęp na chwilę zachmurzony stanie,  
Stanie — lecz nigdy nie wróci!

Deotyma.

Wszystko zwycięża miłość.

Virgiliusz.

Jak ogień błyszczy z siebie,  
Tak miłość sama się zdobi,  
Sama lepszymi nas robi.

Brodziński.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu” dołącza się: arkusz 3-ci T. II, powieści p. t. *Marzenie*, przez Flor. Marryat. Przekład z angielskiego.

**Treść:** Wielka własność, przez Szczęsną. — Vita nova, przez A. Langego (dokończenie). — Na łasce Powieść przez M. N. Sas-Junoszę (dalszy ciąg). — Przyroda w poezji, przez Antoniego Pileckiego (dalszy ciąg). — Dziewczęta australskie, przez S. P. — Kronika działalności kobiecej. — Myśli.

**Dodatek obejmuje:** *Marzenie*, powieść przez Flor. Marryat. Arkusz 3-ci T. II. Przekład z angielskiego. — Przegląd mód. 43 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycje obiadu.